

Bohaterowie z Nankinu: Tego złota nie da się z niczym porównać!

Tagi: Jan Zieliński , Kamil Majchrzak , młodzieżowe igrzyska olimpijskie w Nankinie , tenis



/ fot. Marcin Bielecki / źródło: PAP



26-08-2014 | 18:02

Autor: **Bartosz Gębicz**

Kamil Majchrzak i Jan Zieliński, złoci medaliści młodzieżowych igrzysk olimpijskich w Nankinie, szczęśliwi i zmęczeni wylądowali na warszawskim Okęciu. – Tego sukcesu nie da się porównać z żadnym innym – mówili „wgrzyzając się” w swoje krążki. Janek do domu wpadł tylko na chwilę, przerwa w podróży w jego przypadku trwała zaledwie trzynaście godzin. We wtorek leci do Nowego Jorku na US Open. Taki jest dziś tenis...

Bartosz Gębicz: Za wami już kilka juniorskich turniejów wielkoszlemowych, ale chyba jeszcze nigdy nie byliście tak uśmiechnięci jak teraz. Czy te igrzyska to wasze najważniejsze sukcesy w karierze?

Kamil: Mój na pewno. Tego singlowego złota nie da się porównać z żadnym innym zwycięstwem, które do tej pory odniosłem. Jest zdecydowanie najcenniejsze. To niebo. Pojechałem do Chin reprezentować kraj, a to zupełnie inna sytuacja niż wtedy, gdy w turniejach grasz jedynie dla siebie. Jeszcze nigdy nie czułem się tak fantastycznie jak teraz.

Jan: Wygrałem miksta ze Szwajcarką Jill Teichmann, ale na ten sukces też trzeba było ciężko zapracować (Kamil zdobył w tej konkurencji brąz - dop. red.). Umówiliśmy się kilka miesięcy temu. Dlaczego akurat z nią? Bo w Polsce nie było tenisistek uczestniczących w igrzyskach, a ona podobała mi się pod każdym względem. I sportowo, jako tenisistka, i jako osoba, koleżanka, dziewczyna. Zaproponowałem jej wspólny występ, zgodziła się i proszę, narodził się ten wielki sukces. Oceniam go tak jak Kamil: jest wyjątkowy i pozostanie niezapomniany.

Wspólnie mogliście również osiągnąć podium w deblu. Zabrakło bardzo niewiele...

Jan i Kamil (razem): Powszechnie uważa się, że o wynikach na kortach nie decydują pojedyncze piłki, lecz... to jednak nieprawda. W tenisie niestety bywa inaczej. Mogliśmy wywalczyć trzecie złoto, ale w półfinale z Rosjanami sędziowie po prostu się pomylili. W kluczowym momencie, gdy ważyły się losy spotkania, źle ocenili sytuację. Nie czuli, co się dzieje na linii. Byli zdezorientowani, nawet siedzący na trybunach rodacy Rublewa głośno się z nich śmiali. Przegraliśmy po supertie-breaku. Szkoda, żałujemy, ale broń boże nie narzekamy. Po prostu tak wyszło.

Jakie wspomnienia przywieźliście z Chin?

Kamil: Mnie oczarowała wspaniała ceremonia otwarcia, na którą przyszło kilkadziesiąt tysięcy osób. Zapamiętałem też olbrzymią stołówkę, nieporównywalną z jakąkolwiek, w której do tej pory jedliśmy. No i ci wszyscy ludzie – nawiązałem tyle znajomości i przyjaźni... Szkoda, że sportowcy są porzucani po całej Polsce, choć z drugiej strony wierzę, że część kontaktów uda się utrzymać. Zapamiętałem też pogodę, zniosłem ją trochę lepiej od moich rywali, których łapały skurcze. Wytrzymałem fizycznie, co niewątpliwie pomogło mi wygrać ten turniej. Poza tym Chiny to Chiny. Spróbowałem nowych potraw, poznałem inną kulturę, inną architekturę, tak różną od naszej europejskiej. Trochę szkoda, że to się już skończyło. Życie, tenisista musi pędzić dalej...

Jan: Mnie w Nankinie towarzyszyła zupełnie inna motywacja. Chyba jeszcze większa niż ta związana z nazwiskiem. Tu walczysz także dla flagi. Czujesz ją, gdy przyjeżdżają cię dopingować koledzy z innych dyscyplin czy osoby z misji. Utkwili mi też w pamięci kibice. Podczas finału na trybunach pojawiło się 1200 widzów. Nie było wolnych miejsc! Taka publiczność na meczu juniorów? Nawet na szlemach trudno to sobie w grze mieszanej wyobrazić, jeśli nie występuje akurat zawodnik gospodarzy.

Rozmawiamy na Okęciu, zaczął się US Open. Ale Ty Kamilu do Nowego Jorku nie jedziesz...

Kamil: Zwyciężyłem tam w deblu w poprzednim sezonie, a teraz wspólnie z trenerem podjęliśmy decyzję, że zakończę karierę juniorską na igrzyskach w Nankinie. I proszę, wyszło wspaniale.

Jan: Z kolei dla mnie start w US Open jest bardzo ważny. Mimo bliskości dwóch wielkich turniejów koniecznie chciałem wystąpić na Flushing Meadows. Tam są największe tenisowe stadiony na świecie, bardzo pragnąłem je poznać. Nawet jeśli na tych olbrzymach tym razem jeszcze nie zagram, przynajmniej je z bliska zobaczę. Ten wyjazd traktuję jako symboliczne zamknięcie epoki juniorskiej przed rozpoczęciem rywalizacji z seniorami. Na pewno dam z siebie wszystko!

Jak oceniacie w tym turnieju szanse Agnieszki Radwańskiej i Jerzego Janowicza?

Kamil: Bardzo wysoko. Oboje są w formie, Jurek zrobił finał w Winston-Salem. Nie wygrał, ale jego czas nadejdzie w Nowym Jorku.

Jan: Na miejscu w miarę możliwości będę kibicował. Mam nadzieję, że całej grupie w najbliższych dniach wszystko ułoży się super. Wierzę, że czeka nas najlepszy polski US Open w historii.